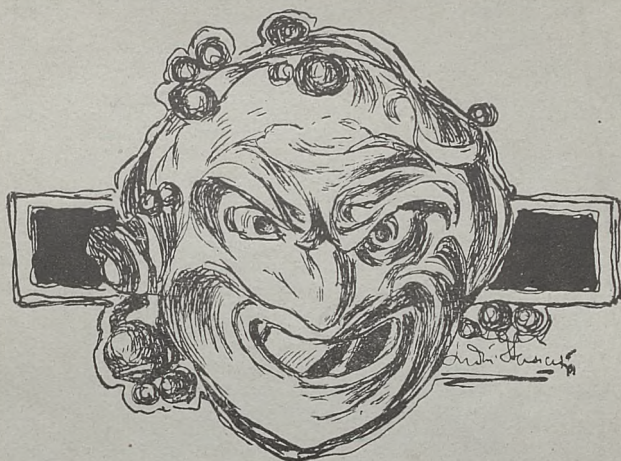


SCENA POLSKA.



NAD KOŁYSKĄ

KOMEDIA W JEDNYM AKCIE.

NAPISAŁ

■ ■

LUDWIK STASIAK.

■ ■

2



LUDWIK STASIAK.

NAD KOŁYSKĄ

KOMEDIA W JEDNYM AKCIE.

KRAKÓW.

NAKŁADEM AUTORA - SKŁAD GŁÓWNY: WYDAW-
NICTWO DZIEŁ SZTUKI „STELLA” W BOCHNI.
DRUKIEM J. CZERNECKIEGO W WIELICZCE - 1913.



BOCHNIANA



821.162.1

102001

GYZELNIA

O S O B Y :

ANDRZEJ
OLA
ADWOKAT
PISARZ ADWOKACKI
SŁUŻĄCA.

Wszystkie sceny, a więc i amatorskie, wystawiając tę sztukę winny zapłacić 10% brutto z dochodu, jaki da przedstawienie na druk książki: „Zbiorowe dzieła Wita Stwosza“. — Pieniądze należy przesłać pod adresem „Stella“ w Bochni dla Towarzystwa Imienia Wita Stwosza.

Pracownia malarza. Stół, bliżej kołyska. Po prawej i lewej drzwi. W głębi dwoje drzwi. Pisarz siedzi za stołem i przegląda akta.

SŁUŻĄCA. Wchodzicie nieszcześnie w ten dom.

PISARZ. Bo nas zawezwano.

SŁUŻĄCA. Po co ten proces?

PISARZ. Tych się zapytaj, którzy go żądają. *Milczenie.*

SŁUŻĄCA. *Przebiega pokój szukając po kątach.*

PISARZ. Czegóż ty szukasz?

SŁUŻĄCA. Drzewa! Choćby małej szczyepy drzewa.

PISARZ. Na co?

SŁUŻĄCA *wskazuje na kołyskę.* Dziecko się wnet obudzi, trzeba mleko zagotować. *Szuka nie znajdując.* Takiego zamętu jeszcze w tym domu nie było. *Wychodzi przez lewe drzwi w głębi, za chwilę z prawych drzwi w głębi wchodzi adwokat.*

PISARZ *wstaje.* Telefonowałem po pana. Czekam na pana.

ADWOKAT. Nie mogłem przyjść wcześniej. Co się tu dzieje?

PISARZ. Dokładnie nie wiem. Tyle wiem, że wezwano nas do załatwienia sprawy rozwodowej.

ADWOKAT. Klient! Nareszcie klient!

PISARZ. Och ja też się cieszę. Kancelarya nie ma klientów. Rozpaczliwy brak klienteli. Ja, który jestem pańskim pisarzem, a zarazem pańskim mundantem, a zarazem pańskim solycytatorem trudnię się w pańskiej kancelaryi czekaniem na klientów.

ADWOKAT *rozgląda się.* Dostatni dom!

PISARZ. Gospodarz jest podobno sławnym malarzem.

ADWOKAT. No dobrze. Ale gdzież on jest? Gdzie jest jego żona? Trzeba się w sprawie tego rozwodu z nim rozmówić.

PISARZ. Dowiedziałem się od służącej, że pan domu jest tu, *pokazuje na drzwi prawe*, a jego żona jest tu, *pokazuje na drzwi lewe*.

ADWOKAT. Trzeba ich zawezwać do protokołu. *Puka do prawych drzwi*.

ANDRZEJ *za sceną*. Kto tam?

ADWOKAT. Ja. Zawezwany przez pana adwokata.

ANDRZEJ. (*j. w.*) Bardzo dobrze, że pan przyszedł.

ADWOKAT. Można wejść?

ANDRZEJ. Najmocniej przepraszam, ale teraz nie można.

ADWOKAT. Pan się chce z żoną rozstać?

ANDRZEJ (*j. w.*). Tak jest panie. Nieodwoalnie.

ADWOKAT. Racz pan przyjść tu i dać mi substrat do aktu sądowego.

ANDRZEJ. Do pokoju tego nie pójde.

ADWOKAT. Dlaczego?

ANDRZEJ (*j. w.*). Bo mógłbym się tam spotkać z moją żoną.

ADWOKAT. Ależ tu żony pańskiej niema.

ANDRZEJ. Niema? Ale może wejść każdej chwili.

ADWOKAT. Zechciej pan więc oznajmić swój wniosek co do podziału majątku. Jaki majątek państwo posiadacie?

ANDRZEJ. Ta pracownia malarska, obrazy na wystawach, ten dom...

ADWOKAT. Jakże tu rozdzielić? *Pauza*. A więc pańska małżonka weźmie...

ANDRZEJ *przerywa*. Mnie wszystko jedno. — Jeśli ona bierze fundamenty, to ja biorę dach.

ADWOKAT *do pisarza*. Pan będzie łaskaw pisać...

PISARZ. Już zapisałem.

ADWOKAT. Co pan zapisał?

PISARZ. Dyktowany podział.

ADWOKAT. Proszę prawniczych kwestyi nie pisać.

PISARZ. Tylko jakie?

ADWOKAT. Tylko administracyjne.

PISARZ. U mego dawnego mecenasa to i prawnicze pisałem.

ADWOKAT. U mnie nie. Proszę dać nagłówek.

PISARZ *pisze*. Już jest.

ADWOKAT. Jak brzmi?

PISARZ *patetycznie*. Rachunek adwokacki.

ADWOKAT. Bardzo dobrze. *Do prawych drzwi.* A więc pan obstajesz przy podziale majątku?

ANDRZEJ. Tak jest, obstaję.

ADWOKAT *do pisarza.* Proszę pisać. *Dyktuje.* Akt rozdziału majątku, przepisanie hipotek, należność dla adwokata czterysta dwadzieścia pięć franków.

PISARZ *sugeruje.* I czterdzieści sześć centimów...

ADWOKAT. Jakie czterdzieści sześć centimów? Dlaczego?

PISARZ. Żeby była cyfra taka... wiarygodna...

ADWOKAT. Proszę zapisać sumę okrągłą.

PISARZ. U mojego starego adwokata nigdy nie było cyfry okrągłej.

ADWOKAT. Ale u mnie będzie. *Do prawych drzwi.* Wnoszę więc akt rozdziału majątkowego.

ANDRZEJ. Dziękuję panu.

ADWOKAT. I podanie do sądu o seperacyę.

ANDRZEJ. Wybornie.

ADWOKAT *do pisarza.* Podanie o seperacyę, należność dla adwokata sto pięćdziesiąt sześć franków.

PISARZ *pisze.* Sto pięćdziesiąt sześć franków.

ADWOKAT *idzie do drzwi lewych i puka.*

OLA. Kto tam?

ADWOKAT. Ja. Zamówiony przez panią adwokat.

OLA. Bardzo dobrze żeś pan przyszedł.

ADWOKAT. Można wejść?

OLA. Przepraszam, ale teraz nie można.

ADWOKAT. A więc proszę pani przyjść tu i podać mi kilka dat, co do podziału majątku.

OLA. Do tego pokoju na chwilę nawet przyjść nie mogę.

ADWOKAT. A to czemu?

OLA. Nie chcę się spotkać z mym mężem.

ADWOKAT. Tu няма męża.

OLA. Może przyjść każdej chwili.

ADWOKAT. W takim razie bądź pani tak dobrą oznajmić mi, które meble chcesz pani zatrzymać, a które odstępujesz mężowi.

OLA. Niech sobie wszystkie meble zabiera, ja nie chcę nic prócz rozwodu.

ADWOKAT. Ależ pani nie możesz dostać rozwodu, lecz separację sądową.

OLA. Nie chcę separacji. Wnieś pan podanie o zupełny rozwód.

ADWOKAT. Tak? Mnie to nie szkodzi. *Do pisarza, dyktuje.* Podanie o rozwód franków dwieście ośmdziesiąt siedm.

OLA. Proszę wnieść podanie do Rzymu.

ADWOKAT *dyktuje.* Podanie do Rzymu, należność dla adwokata sześćset czterdzieści dwa franki.

OLA. Proszę o gwałtowny pośpiech.

ADWOKAT *dyktuje.* Gwałtowny pośpiech, porzucenie innych zajęć, pięćdziesiąt dwa franki.

OLA. Wczesny wschód słońka jutro, a mnie w domu męża niema.

ADWOKAT *dyktuje.* Wczesny wschód słońka dwadzieścia dziewięć franków.

PISARZ *wstaje i mówi ze zgrozą.* Co?

ADWOKAT. Proszę pisać!

PISARZ *siada.* Już zapisane. *Milczenie.* Mam tylko do zauważenia...

ADWOKAT. Co pan ma do zauważenia?

PISARZ *wstaje i mówi ze zgrozą.* U dawnego mojego mecenasa za darmo słońce wschodziło.

ADWOKAT *do prawych drzwi.* Proszę pana.

ANDRZEJ. Czego pan sobie życzysz?

ADWOKAT. Czy panu żona wniosła posag?

ANDRZEJ. Tak jest. Niech sobie go zabierze. Grosza nie chcę. Natychmiast oddam.

ADWOKAT *do lewych drzwi.* Proszę pani.

OLA. Czem mogę służyć?

ADWOKAT. Co do posagu wypłaconego w gotówce...

OLA. O żadnym posagu słyszeć nie chcę!

ADWOKAT. Mąż pani mówi...

OLA. O mężu moim, słyszeć nie chcę!

ADWOKAT. A posag?

OLA. Niech sobie go zabiera. Grosza nie chcę!

ADWOKAT *do pisarza.* Słyszysz pan? Żadne z nich posagu nie przyjmuje. *Z goryczą.* A pan chcesz, żeby wschodzące słońce na mój rachunek świeciło?!

PISARZ *podaje myśl.* Podział ruchomości.

ADWOKAT. Prawda. Ale z tymi waryatami dogadać się nie można. *Do drzwi lewych.* Proszę pani jak podzielić meble?

OLA. Podziel pan jak się panu podoba.

ADWOKAT *do prawych drzwi.* Panie!

ANDRZEJ. Co?

ADWOKAT. Co zrobić z podziałem mebli?

ANDRZEJ. Zrób pan co się panu podoba.

ADWOKAT *do pisarza.* Zatem dla pani urządzenie salonu i sypialni.

PISARZ *sugeruje.* Ale z jednym łóżkiem.

ADWOKAT *do prawych drzwi.* A dla pana urządzenie pracowni, dwie konewki i balia.

ANDRZEJ. Dobrze.

ADWOKAT. Dość tego. *Do pisarza.* Pan będzie łaskaw zabrać papiery i fiakrem pojechać do kancelaryi. Proszę przygotować wszystkie drukowane formularze rozwodowe tak, aby, gdy ja przyjdę, były w komplecie. *Pisarz gotuje się do wyjścia.* Ja wstąpię po stemple i załatwię formalności. Taka sprawa kosztuje wiele trudu.

PISARZ *zabrał kapelusze, mówi we drzwiach prawych w głębi.* Ale za to na ich rachunek będzie wschodzące słońce świeciło! *Odchodzi.*

SŁUŻĄCA *wchodzi szukając.*

ADWOKAT. Wy zaś kobieto powiedzcie państwu, że akt procesu dziś im doręczonym zostanie do podpisu.

SŁUŻĄCA. Jaki akt?

ADWOKAT. Procesu.

SŁUŻĄCA *ze złością.* To pan prowadzi procesy?

ADWOKAT. Macie jaki proces?

SŁUŻĄCA *złośliwie.* Jeden znajomy ma.

ADWOKAT *naturczywie.* Moje biuro jest na ulicy Esplanade Nr. 3. Zapamiętajcie. Cóż to za proces?

SŁUŻĄCA *(j. w.).* Jestto proces paraliżu postępowego.

ADWOKAT. Niech cię piorun trzaśnie! *Odchodzi przez drzwi prawe w głębi.*

ANDRZEJ *(j. w.).* Panie! Proszę pana!

SŁUŻĄCA. Kogo pan woła?

ANDRZEJ. Adwokata.

SŁUŻĄCA. Już poszedł.

ANDRZEJ. Poszedł? A więc słuchajno. *Podaje przez uchylone drzwi.* Oddaj bylej mojej żonie ten zegarek i tę papierośnicę i powiedz jej, że ja jej darów nie potrzebuję.

SŁUŻĄCA *bierze przedmioty idzie do drzwi lewych.* Proszę pani.

OLA (*j. w.*). A co tam?

SŁUŻĄCA. Mąż oddaje pani to, mówiąc, że darów pani nie potrzebuje. *Podaje przez drzwi.*

OLA. Doskonale! To samo uczucie zrodzone przez telepatyę. To samo ja uczynić zamierzałam. *Podaje.* Daj byłemu mojemu mężowi te biżuterie i pierścionek ślubny. Oddaj natychmiast.

SŁUŻĄCA *bierze, idzie do prawych drzwi.* Pani oddaje panu te wszystkie telepatyę.

ANDRZEJ. Bardzo dobrze.

OLA *energicznie.* Proszę cię, chodź tu!

SŁUŻĄCA *biegnąc.* Zaraz.

ANDRZEJ. Nie! Przyjdź tu natychmiast!

SŁUŻĄCA *przebiega scenę.* Dobrze.

OLA. Nie ścierpię tego! W tej chwili do mnie!

SŁUŻĄCA *przebiega scenę.* A tam mleko trzeba przegotować. Nie mogę dziecku dać surowego.

ANDRZEJ. Ja ci płacę! Natychmiast nawracaj! Oni chcą, żeby...

OLA. Chodź do mnie!

SŁUŻĄCA *przebiega scenę (kończy j. w.).* ...dziecko zachorowało. *Idzie w głąb.*

ANDRZEJ *wypada.* Dziecko zachorowało?!!

OLA *wypada do kołyski.* Zachorowało! Co mu brakuje?! Mów! Co mu brakuje!!

ANDRZEJ *nad kołyską, dram.* Chore?! Chore?! To straszne!

OLA *nad kołyską.* Tak jest. Gorączka. Gorączka widoczna.

ANDRZEJ (*j. w.*). Gorączka? Ratunku!

OLA. Doktora!

ANDRZEJ. Trzeba dwóch. Dwóch specjalistów! Biegnę! Piórunkiem! *Bierze kapelusz (chwytając go służąca).*

SŁUŻĄCA. Stój pan!

ANDRZEJ. Puść mnie!

SŁUŻĄCA. Nie pójdziesz pan!

OLA. Idź! Idź!

ANDRZEJ. Muszę iść!

SŁUŻĄCA. Po doktora?

ANDRZEJ. Po doktora.

SŁUŻĄCA *mocując się*. Dobrze. Zawołaj pan doktora. Ale doktora z domu obłąkanych.

ANDRZEJ. He?

OLA. Jakto?

SŁUŻĄCA. Mówię, że jeśli tu w ogóle potrzeba doktora, to tylko dla państwa.

OLA. A dziecko?

SŁUŻĄCA. Dziecko jest zupełnie zdrowe.

ANDRZEJ. Przecie mówiłaś że chore.

SŁUŻĄCA. Nigdy tego nie mówiłam.

OLA. Najwyraźniej słyszałam, że mówiłaś.

SŁUŻĄCA. Ani mi się śniło.

ANDRZEJ. Wypierasz się własnych słów.

SŁUŻĄCA *oburzona*. Mój panie! Idź pan, *pokazuje na czole*, po doktora. A mnie daj święty spokój, bo ja muszę dla zdrowego dziecka mleko przegotować. *Odchodzi w głąb*.

OLA *dobywa szklany termometr, kładzie pod ramię dziecka*. Przekonam się.

ANDRZEJ *dotyka czoła dziecka*. Ależ to oczywiste. Czoło chłodne. Dziecko zdrowe, piękne jak róża.

OLA. Termometr, który założyłam, powie.

ANDRZEJ *do siebie*. Domyślałam się wszystkiego. Całą tę komedię z rzekomą chorobą zainscenizowała moja żona, aby mnie wywabić z pokoju.

OLA *do siebie*. A więc to była szopka wymyślona przez mojego męża.

ANDRZEJ. Jestto zupełnie pewnem.

OLA *dobywa z kołyski termometr*. Temperatura normalna.

ANDRZEJ *z pasyq*. Nie dziecku! Nie dziecku ale sobie pani załóż ten termometr!

OLA. Prostack!

ANDRZEJ. Prostack?! *Z wściekłością*. Załóżże sobie pani termometr!

OLA. Panie! Ja chcę pomówić z panem!

ANDRZEJ. Sądzę, że nic już nie mamy ze sobą do mówienia.

OLA. Owszem. Owszem.

ANDRZEJ. Adwokat z panią mówić będzie.

OLA. Wiem o tem. Wygotuje akt rozwodowy.

ANDRZEJ. Bardzo się z tego cieszę.

OLA *ze złością*. O radość i szczęście tylko po mojej stronie.

ANDRZEJ. Tylko po mojej.

OLA. Ha! Ha! Ha!

ANDRZEJ *przedrzeźnia*. Ha! Ha! Ha!

OLA *poważnie*. To przedrzeźnianie kobiety najlepiej świadczy o pańskiej delikatności. Cóż za prostactwo!

ANDRZEJ *surowo*. Kiedy byłem dla pani niedelikatnym? Kiedy byłem prostakiem?

OLA. Dziś! Dziś! Wrzuciłeś do pieca pracę moich dziesięciu lat. Dziś spaliłeś moje poematy.

ANDRZEJ. O przepraszam! Najważniejsze z nich zachowałem. Mam je tu. *Dobywa z kieszeni rękopis*. Oto są.

OLA *gwałtownie*. Oddaj mi je pan!

ANDRZEJ. Za żadną cenę nie oddam.

OLA (*j. w.*). Musisz pan!

ANDRZEJ. Za sto tysięcy tego skarbu nie oddam.

OLA. Co w nich jest?

ANDRZEJ. Co w nich jest? Otóż o to chodzi. W tych poematach jest pomnik i dokument.

OLA. Jaki?

ANDRZEJ. Za pozwoleniem. Zanim pani powiem co w nich jest, przypomnę chwile gdyśmy się poznali i pobrali. Gdym się starał o rękę pani, gdym cię poślubił, zataiłaś przedemną pewien straszny fakt...

OLA. Nic nie tałam.

ANDRZEJ. Owszem. Zataiłaś okropną zbrodnię.

OLA. Jaką?

ANDRZEJ *z jadem*. Że piszesz wiersze...

OLA. Tak? Zbrodnię? Oto człowiek! Oto typ kulturalnego człowieka! Pisanie wierszy jest u tego człowieka zbrodnią.

ANDRZEJ. Tak jest.

OLA *z patosem*. Pan, artysta, sądziłeś że poślubisz gąskę.

ANDRZEJ. Tego chciałem.

OLA. Pan jesteś artystą, a ja artystką.

ANDRZEJ. Nie dopuszczę, nie pozwolę! Ja tylko artystą pozostanę. Moja pani, jeśli w rodzinie jest jeden waryat, to aż zanadto wystarcza.

OLA ze *siłą*. Jak pan śmiesz pisanie wierszy, najszczytniejsze natchnienia nazywać zbrodnią?! Ci, co na czele ludzkości idą Homer, Dante, Szekspir pisali wiersze.

ANDRZEJ. Prawda. Cześć im na wieki. Ale w tej sprawie są zastrzeżenia. Zastrzeżeniem tem jest ten właśnie dokument. *Przegląda rękopis*. Patrz pani. Słowo „mchów“, nie pisze się przez *uf* na końcu.

OLA *rzuca się*. Oddaj!!

ANDRZEJ. Za cenę życia nie oddam. *Przegląda*. „Żaba“ pisze się przez *z* kochana pani.

OLA *rzuca się*. To moja własność!

ANDRZEJ *broni*. Nie! Moja! Na wieki moją pozostanie. *Przegląda*. Słowo: „żyd“, słowo: „wieża“ pisze się przez *z* moja pani!

OLA *rzuca się*. Musisz zwrócić!

ANDRZEJ *szamoce się*. Nie zwróć!

OLA. To bezwstydne!

ANDRZEJ z *ironią*. Wiem, że redakcyje nie chciały pani ani jednego utworu wydrukować! Z *rozkoszą*. To wydrukują. Ja osobiście pójde do mego przyjaciela, redaktora *Trybuny*, i upadnę przed nim na kolana, żeby to wydrukował. Z tą ortografią! Z tą ortografią!! Ja sam poprowadzę korektę.

OLA. To, co pan ze mną robisz jest nie tylko brakiem taktu ale i ciemnotą. Pan nie wierzy w to, że w mych poezyjach wschodzi jutrznia postępu.

ANDRZEJ z *akcentem*. Jutrznia postępu musi wejść ortograficznie.

OLA z *entuzjazmem*. Światło jasne...

ANDRZEJ (*j. w.*). Jasne światło musi płonąć ortograficznie.

OLA. Cóż za poziomy umysł!

ANDRZEJ ze *złością i jadem*. Poziome umysły, takie jak mój żalą się ciągle, że sprawiedliwość ludzka jest jeszcze w powijakach. Kodeks wymaga reformy, a wymiar sprawiedliwości unormowania. Za nieortograficzny sonet należy się dwa lata kryminału.

OLA. Pospolite indywiduum.

ANDRZEJ. Za lichą sielanekę, sześć lat ciężkiego więzienia.

OLA. Tak?

ANDRZEJ. W każdą rocznicę popełnienia sielanki, post, ciemnica i twarde łoże.

OLA. Dość tego!

ANDRZEJ. Nie pani. Kwestya musi dziś zostać wyczerpana.

Powiem pani to czego dotąd pragnąłem ci oszczędzić.

Otóż na wypadek gdybyśmy się nie rozwiedli...

OLA. My się rozwiedziemy.

ANDRZEJ. Powiedziałem „gdyby“.

OLA. Za żadną cenę z panem nie zostanę.

ANDRZEJ. Ależ ja mówiłem: gdyby, gdyby, gdyby!

OLA. Na wypadek ten więc...

ANDRZEJ. Pani zaprowadziłaś u nas wieczory artystyczne. Na fiksach gromadzi się we czwartki najobskurniejszy szary koniec literacki.

OLA *z oburzeniem*. Kwiat okkultystów!!

ANDRZEJ. Kwiat okkultystów. Otóż zawiadamiam cię, że zanim którykolwiek z tego kwiatu okkultystów wejdzie w mój dom, musi tam, w bramie, przed stróżem wylegitymować się, że umie ortografię.

OLA (*j. w.*). Bezwstydne.

ANDRZEJ. Jeśli w zdaniu jego nie będzie podmiotu, orzeczenia, łącznika i sensu to kwiat okkultysty wyleci za drzwi.

OLA (*j. w.*). Cóż za pospolicity mieszczanin.

ANDRZEJ. Przyjm pani jeszcze słowo od pospolitego mieszczanina. A to słowo burzy moją krew. Dziś dopiero przeglądałem twój zbiór autografów. *Bierze ze stołu album.*

OLA *z entuzjazmem*. Najpiękniejsze kwiaty na niwie poezyi.

ANDRZEJ. Na tej stronicy znalazłem wiersz do jakiejś kobiety: „Agni moja uwielbiona — podnieś kurtynę i pieśni mej posłuchaj“.

OLA (*j. w.*). Genialny futurysta.

ANDRZEJ *surowo*. Do kogo pisany ten wiersz?

OLA. Do ideału.

ANDRZEJ (*j. w.*). Do ciebie!?

OLA. Mówię, że do ideału.

ANDRZEJ *z najwyższą pasyą*. Słuchaj! Jeśli ten dureń jeszcze raz każe ci podnieść kurtynę, to ja mu wszystkie kości połamię!!

OLA. Cóż w tem złego? Kurtyna jest to firanka teatralna.

ANDRZEJ. Firanka teatralna! U niej kurtyna jest to firanka teatralna! *Szaleje*. A ja ci powiadam, że jeśli ty mu podniesiesz kurtynę, to ja... Nie! Ja dzisiaj oszaleję!! *Upada na krzesło*.

OLA *po chwili milczenia*. Dość tego mój panie. Z ust pańskich padają ciągle wyrazy i domysły, których nie nawykłam słuchać, które nie zgadzają się z pojęciami przyzwoitości, jakie wyniosłam z domu mych rodziców. Bóg mi świadkiem, że szczerze pana kochałam, że byłam mu wierną i przywiązaną żoną, dopóki postępowanie pańskie ze mną nie zmusiło mnie uciec się do... rozwodu.

ANDRZEJ *zrywa się*. O rozwodzie mówię!

OLA. Mów pan prędzej, do matki wyjeżdżam dzisiaj.

ANDRZEJ. Ostatnie słowo.

OLA. Do matki zabieram dziecko.

ANDRZEJ. Co? Dziecko!? Otóż padło to ostatnie słowo. *Ze siłą*.
Dziecka nie dam.

OLA *Ze siłą*. Musisz pan dać.

ANDRZEJ (*j. w.*). Żądam, aby dziecko zostało ze mną!

OLA (*j. w.*). Mnie go oddasz!

ANDRZEJ (*j. w.*). Piekło mnie nie zmusi!

OLA (*j. w.*). Biorę!

ANDRZEJ (*j. w.*). Nie zbliżaj się pani do mej córki!

OLA (*j. w.*). To dziecko moje!

ANDRZEJ. Moje!

OLA. Słuchaj pan! *Po walce. Błagalnie*. Ulituj się nademną!
Daj mi dziecko moje.

ANDRZEJ. Nie, nigdy! Moja córka na zawsze ze mną pozostanie.

OLA *gwałtownie*. Musisz mi dać!

ANDRZEJ *gwałtownie*. Nie dam!!

OLA (*j. w.*). Przemocą zabiorę!!

ANDRZEJ (*j. w.*). Piekło nie ma na to siły!!

OLA *złamana*. Słuchaj pan, zlituj się nademną i wydaj mi Zosię. Ja ci dam za nią cały mój majątek, zabierz posag, dom, ostatnią sukienkę a daj mój skarb!

ANDRZEJ. Nigdy! Zabierz wszystko co mam, zabierz ostatni grosz, zdejmę ten surdut i dam ci, ale przy mnie zostanie dziecko...

OLA *cicho*. Zatem tak. *Z rozpaczą*. Nie masz wyjścia?! *Pauza gra akt. że wpadła na myśl*. A!... *Gra akt. do siebie*. Nie chciałam powiedzieć a powiem, powiedzieć muszę. *Do Andrzeja cicho*. Jest wyjście... Jest. Ja... wezmę moją Zosieńkę... a pan...

ANDRZEJ. A ja?

OLA. A pan weźmiesz dziecko...

ANDRZEJ. Jakie dziecko?

OLA *gra akt.* To drugie...

ANDRZEJ. Jakie drugie?

OLA. No... to drugie...

ANDRZEJ. Które drugie? Przecie mamy jedno dziecko. To. Jakież więc drugie?

OLA. Domyśl się.

ANDRZEJ. Już się domyśliłem. *Ze śmiechem ironii*. Ona znowu pisze okkultystyczny poemat!

OLA. Zastanów się tylko.

ANDRZEJ (*j. w.*). Już się zastanowiłem. Dawniej w jej poezjach nie było ortografii, teraz i sensu niema.

OLA. Ależ jeszcze raz proszę zastanów się pan. Mówię jasno. Ja teraz wezmę Zosieńkę a pan (*cicho*) potem... weźmiesz to drugie...

ANDRZEJ. Jakie drugie?! Co ona mówi? (*pauza*). Czyżby... (*pauza*) zwraca się do Oli pytająco. Być nie może... (*pauza*) *gra akt. z radością*. A jeśli... jeśli... (*długa pauza*) *z entuzjazmem*. Co to? Czyżby nowe błogosławieństwo szło w mój dom. *Z uczuciem*. Czyżby Bóg chciał zesłać drugi dar nadewszystko drogi, nad życie kochany?

OLA *gra akt. z uśmiechem, cicho*. Tak jest.

ANDRZEJ (*pauza*) *gra akt. przypada, klęka przed żoną*. Żono, uwielbiona żono!!

OLA *wybuchając płaczem*. Mój drogi, ja cię tak bez granic kocham! *Upada w ramiona męża*.

ADWOKAT *wchodzi z aktami*. Otóż wszystko załatwione. Formularze wypełnione, podanie rozwodowe w pięciu egzemplarzach, podanie do Rzymu w trzech egzemplarzach. Tutaj jest foliał alegalatów a tu, *rozwijając olbrzymi rulon*, rachunek adwokacki.

SŁUŻĄCA *wchodzi gwałtownie*. Ja w tym domu oszaleję.

Cały dom przeszukałam, szczepy drzewa na podpałkę nie mam, dziecko się wnet obudzi, trzeba mu mleka zgotować.

ANDRZEJ *bierze akta od adwokata i podaje służącej.* Masz! Tem podpal! Masz!

OLA. Daj mi poezye.

ANDRZEJ *oddaje.*

OLA. I tem zapal! Prędzej!

(*Zasłona spada.*)

Tegoż autora: --- ---

Ostatni, obrazek sceniczny w jednym akcie.

Nad kołyską, komedia w jednym akcie.

Zdziecinniały starowina, komedia w jednym akcie.

* * *

Obrona sztandaru. Powieść z dziejów dawnego mieszczaństwa polskiego.

Pieniądz. Powieść z życia artysty.

Gadzina. Powieść pruska.

Krwawe ręce. Powieść z dziejów rzezi galicyjskiej.

Rycerze śpiący w Tatrach. Powieść historyczna.

W zapadłym szybie. Powieść z życia górników.

Humoreski.

Nowe humoreski.

Trzecie humoreski.

Małomieszczenie. Powieść humorystyczna.

Srebrny dzwon. Powieść z życia dawnego mieszczaństwa polskiego.

* * *

Prawda o Piotrze Vischerze.

O narodowości Wita Stwosza.

Rewindykacje własności naszej.

Polska plastyka średniowieczna.

Wit Stwosz źródłem natchnień Albrechta Dürera.

Są jeszcze w Polsce sędziowie.

* * *

Ludwik Stasiak i Włodzimierz Tetmajer: Odbudowa krakowskiego ratusza. — Pomnik Kościuszki na rynku krakowskim.

* * *

We wszystkich księgarniach.

Tegoż autora: =====

Ostatni, obrazek sceniczny w jednym akcie.

Nad kołyską, komedia w jednym akcie.

Zdziecinniały starowina, komedia w jednym akcie.

* * *

Obrona sztandaru. Powieść z dziejów dawnego mieszczaństwa polskiego.

Pieniądz. Powieść z życia artysty.

Gadzina. Powieść pruska.

Krwawe ręce. Powieść z dziejów rzezi galicyjskiej.

Rycerze śpiący w Tatrach. Powieść historyczna.

W zapadłym szybie. Powieść z życia górników.

Humoreski.

Nowe humoreski.

Trzecie humoreski.

Małomieszczanie. Powieść humorystyczna.

Srebrny dzwon. Powieść z życia dawnego mieszczaństwa polskiego.

* * *

Prawda o Piotrze Vischerze.

O narodowości Wita Stwosza.

Rewindykacye własności naszej.

Polska plastyka średniowieczna.

Wit Stwosz źródłem natchnień Albrechta Dürera.

Są jeszcze w Polsce sędziowie.

* * *

Ludwik Stasiak i Włodzimierz Tetmajer: Odbudowa krakowskiego ratusza. — Pomnik Kościuszki na rynku krakowskim.

* * *

We wszystkich księgarniach.

=====